

Rangi i autorytetu nie można „wykrytykować”, trzeba je wypracować, czyli

# Polemika z polemiką o nas jako zbiorowości i jako jednostkach

**Andrzej Dobrzyński**

*„O Boże! daj nam zgodę na zaakceptowanie wszystkiego, czego nie da się zmienić, odwagę na zmienienie tego, co możliwe, ale przede wszystkim mądrość rozróżnienia jednego od drugiego”.*

*R. Niebuhr*

Zbliżone usytuowanie w społeczności geodezyjnej<sup>2</sup> nie musi prowadzić do podobnych ocen naszego środowiska zawodowego. Artykuł „Ranga geodety rośnie?” (GEODETA 5/95) potwierdza to nie bardzo odkrywcze stwierdzenie. Nie powinno więc dziwić, że nie wszyscy podzielamy poglądy przedstawione w wymienionym artykule. Dotyczy to zarówno nieuzasadnionego chyba uogólnienia zjawisk zaobserwowanych prawdopodobnie lokalnie, jak i stosunku do nich. Nie uważamy, że my, geodeci III RP, jesteśmy wspaniali. Wiemy jednak chyba niemal wszyscy, że jedyną drogą do polepszenia sytuacji jest podjęcie i kontynuowanie z uporem, aż do osiągnięcia sukcesu, starań o wyeliminowanie nieprawidłowości występujących w naszej pracy. Oczywiście niewiele osiągnąć można za pomocą swoistego koncertu życzeń, w którym żąda się, żeby „oni” coś zrobili, zmienili, ulepszyli, a my posiedzimy, poczekamy, co z tego wyniknie, a potem skrytykujemy „ich” za to, co zrobili, lub za to, czego nie zrobili, i powiemy, że powinno być lepiej.

Zacznę od Stowarzyszenia Geodetów Polskich. Przecież to nie jest, nigdy nie będzie i nie może być „wszechmocna ręka opatrności” czy „anioł stróż”, który za to, że łaskawie zdecydowaliśmy się wypełnić deklarację i zwykle, nie bardzo zresztą regularnie, opłacamy groszowe składki, powinien nas prowadzić jedyną, najlepszą, odpowiadającą wszystkim drogą do bogactwa, wspaniałej przyszłości, chroniąc jednocześnie od wszelkiego zła, które mogą nam wyrządzić inni lub my sami sobie wzajemnie.

SGP, jeśli jest słabe, to naszą słabością, jeśli oportunistyczne, to naszym oportunizmem, jeśli kunktatorskie, to kunktatorstwem nas wszystkich, Andrzeja Dobrzyńskiego i Andrzeja Stankiewicza też. Oczywiście możemy odrzucić to, co mamy, odciąć się od SGP i zacząć tworzyć od nowa – nowe organizacje. Warto tylko zastanowić się, czy i na ile szukanie nowych dróg i form działania sprowadzi się do przysłowiowego wyważania otwartych drzwi. Przecież nie ma przeszkód, by w ramach organizacyjnych SGP tworzyć np. środowiskowe koła geodetów prowadzących działalność gospodarczą. W artykule czytamy o – zdaniem autora – niekorzystnych dla środowiska zjawiskach zdominowania Zarządu Od-

działu przez pracowników Wydziału. Pozostaje tylko zapytać retorycznie, dlaczego tego oddziału nie zdominowali geodeci pracujący na własny rachunek. A tak poważnie: dlaczego nie znaleźli się tam jedni i drudzy bez jakiegokolwiek dominacji? Problem jest tu chyba tylko w tym, „żeby oni chcieli chcieć” i żeby to chcenie nie ograniczało się do wylania łyż i ewentualnie kubła nieczystości raz na kilka lat z okazji zebrania sprawozdawczo-wyborczego na tych, którzy może niedoskonale, ale coś robią.

Coraz bardziej rozpowszechnia się przeświadczenie, że żadna praca nie hańbi, poza pracą niskopłatną i społeczną. Może właśnie dlatego myślący inaczej i decydujący się na niskopłatną pracę w Wydziałach łatwiej decydują się też na podjęcie pracy społecznej w SGP.

Do pracy społecznej nie garną się dynamiczni, młodzi-gniewni, zdolni do „ruszenia z posad bryły świata”. Trzeba się z tym pogodzić i zrozumieć, że prawie każdy z nas stara się ruszyć trochę mniejszą „bryłkę” na własny rachunek, dla osobistej korzyści. Wynika to z nowej rzeczywistości i konieczności odreagowania dawnej. Zgłaszając jednak pretensje do tych, którzy działają (niedoskonale, ale działają) i mają efekty na miarę swych możliwości, warto się zastanowić, co zrobiliśmy my, którzy ich krytykujemy.

Kolejny problem to uprawnienia. Odkrywczym jest podział geodetów na tych, którzy uczciwie zdobyli uprawnienia, i na tych, co z „rozdawnictwa”.

I znów zaczynajmy od SGP. Do zakresu jego działań związanych z egzaminami należy zapewnienie sal i pomieszczeń, kawy i wody mineralnej dla komisji i paru innych „drobiazgów”, łącznie z przygotowaniem ostemplowanego papieru do egzaminu pisemnego. Wynika to z przepisów i regulaminów. Postępowanie kwalifikacyjne związane z dopuszczeniem do egzaminu jest w gestii komisji. Obecnie SGP nie opiniuje nawet wniosków kandydatów ubiegających się o uprawnienia. Przed kilku laty opiniowało i było wtedy z tym wiele problemów i wątpliwości, ale i rezygnacja z tego nie wydaje się słuszna. Jednoznaczne stwierdzenie, że uprawnienia uzyskuje się bez spełnienia prawem przewidzianych wymogów i opublikowanie tego w GEODECIE, godzi w dobre imię środowiska, podrywa autorytet nas, którzy te uprawnienia uzyskali i tymi uprawnieniami legitymujemy się, oraz ministerstwa, które je nadaje. Godzi to też w sposób zasadniczy w rangę zawodu i wszystkich, którzy go wykonują. Dlatego jestem chyba wyrazicielem poglądów zdecydowanej większości koleżanek i kolegów pisząc, że takich zarzutów nie można przemilczeć.

Mamy prawo oczekiwać i oczekujemy, że właściwe władze, tj. ministerstwo i komisja kwalifikacyjna ds. uprawnień zawodowych, może też i ZG SGP, dokonają wspólnie lub oddzielnie rozeznania zarzutu rozdawania uprawnień z naruszeniem prawa. Wydaje się nam, że finałem tego musi być wyciągnięcie konsekwencji w stosunku do winnego czy winnych nieuzasadnionych zarzutów. Jeśli natomiast okazałyby się one uzasadnione – od tych, którzy naruszyli prawo.

Przerażenie budzą dalsze stwierdzenia zawarte we wspomnianym artykule. Odnosi się to zarówno do eksponowania znaczenia praktyki zawodowej przy pomijaniu znaczenia wiedzy (teorii), jak i aktualizacji wiadomości oraz zmieniających się przecież przepisów. Opinia na temat składnic i stwierdzenie, że najlepszą dla nich kadram są ludzie bez wykształcenia, wydaje się być uzasadnioną w stosunku do składnic złomu, odpadków użytkowych i im podobnych. To, co kiedyś nazywano składnicą geodezyjną, otrzymało przed kilku laty szereg nowych zadań i kompetencji i po gruntownym przekształceniu (choć może miejscami dalekim od doskonałości) nazywa się i pełni funkcję Ośrodka Dokumentacji Geodezyjno-Kartograficznej. Ciekawe, co upoważnia autora artykułu „Ranga geodety rośnie?” do autorytatywnych jednoznacznych ocen i stwierdzeń, że konkretne osoby z dyplomami i uprawnieniami są pseudofachowcami, a inne osoby nie spełniające tych warunków są od nich lepsze i bardziej kompetentne.

**C**zuję się też zobowiązany rozbudować tytułową uwagę na temat naszych struktur tkwiących w PRL. Jest znacznie gorzej, to nie tylko problem struktur, to problem naszej świadomości i podświadomości. O tym, że tkwią one w przeszłości świadczy ogromna ilość życzeń, wniosków, które „oni” powinni dla nas załatwić i zrealizować. Do wykonania tych zadań czy raczej do obietnicy i dania nadziei na ich realizację potrzebny jest dobry, wszechmocny i wszechkompetentny szef (sekretarz) organizacji, która wszystko może i wszystkiego się podejmie. Potrzebna więc staje się przodująca siła narodu, którą zresztą pamiętamy. Brak nam takiej siły. Trudno nie tylko się z tym brakiem pogodzić, ale i uzmysłowić sobie, że ona już nie istnieje.

O tym, że lepsi są zaangażowani, doświadczeni pracownicy, praktycy bez przygotowania zawodowego, bez dyplomów i uprawnień, nie tylko już czytaliśmy, ale nawet to przerabialiśmy. W okresie rządów B. Bieruta na stanowiska dyrektorów dużych przedsiębiorstw powoływano dobrych, posiadających długoletnie doświadczenie robotników. Kto nie pamięta, jakie przynosiło to efekty, z łatwością dowie się z literatury lub od tych, którzy to pamiętają. Świadczy o tym zresztą cała nasza gospodarka.

Przy okazji też, może w formie odrębnej publikacji lub choćby wzmianki, dobrze byłoby nas poinformować, czym miałyby zajmować się proponowany pion wykonawstwa geodezyjnego w planowanym Urzędzie Geodezji i Kartografii. Trudno założyć, że ma to być ogólnopolskie zjednoczenie zjednoczeń (chyba wojewódzkich) grupujących wszystkich geodetów prowadzących działalność gospodarczą w kraju. A jeśli nie, to co? Centralne Biuro Skarg i Zażaleń?

Rangi zawodu nie tylko nie podniesiemy, ale nawet nie utrzymamy na obecnym, wcale nie rewelacyjnym, poziomie i autorytetu nie odbudujemy przy pomocy wyliczania i rozpowszechniania

informacji o błędach i nieprawidłowościach, braku kompetencji bliższych i dalszych kolegów. Nie przysłużymy się też sobie ani środowisku rozbijając niedoskonałe, ale mające liczący się dorobek, kontakty zagraniczne i szanse dalszego działania SGP. Nieśmiało przypominam, że to właśnie stara, przejęta od bolszewików zasada każe niszczyć i burzyć wszystko to, co było poprzednio, a dopiero potem zastanawiać się, co na tych gruzach ma powstać. Wiemy wszyscy, że to nowe zwykle okazywało się gorsze i mniej wydolne od starego. Doświadczaliśmy, że obracanie w gruzy starego i budowanie na tych gruzach nowego pochłania znaczne środki materialne i powoduje straty czasu, który też trzeba rozpatrywać w kategoriach materialnych.

Dlatego nie bądźmy pochopni odcinając się od SGP, zastanawiając się nad tworzeniem nowych organizacji. Warto sobie przypomnieć, że ewolucja jest tańszą, mniej zawodną, skuteczniejszą formą osiągania zamierzonych celów niż budowanie od nowa. Sprawdziło się to nawet w rozwoju życia na Ziemi.

**W**reszcie, chcąc skończyć optymistycznym akcentem, nie mogę pominąć radosnego faktu, że znowu najwyższym rangą geodetą w kraju jest sekretarz stanu. Już ten fakt świadczy o tym, że znaczenie, ranga zawodu, po okresie „dołowania” rośnie. Zwiększa to w sposób oczywisty szanse, że zostanie odbudowane, że odbudujemy to, co odbudować można i trzeba. Zwiększa to również szansę na stworzenie optymalnych (na miarę możliwości oczywiście) struktur, które pozwolą nam wywiązywać się z dotychczasowych i nowych, związanych z zachodzącymi w kraju zmianami, obowiązków. Możemy, a nawet musimy tę szansę wykorzystać. Czy potrafimy? Czy będziemy „chcieli chcieć”?

Przyjęty z ubolewaniem brak u pana ministra sokolego oka<sup>1</sup> widzę jako zaletę i szansę na to, by ten, kto ma wprowadzać rozwiązania globalne, nie pogubił się w szczegółach i drobiazgach. Zasada od ogółu do szczegółu sprawdza się nie tylko przy zakładaniu osnów, ale i w organizacji.

Poznań, grudzień 1995

<sup>1</sup> Odwołanie się do Boga jako symbolu, niezależnie od naszych poglądów religijnych czy niereligijnych, wydaje się być uzasadnione i usprawiedliwione prezentowaną refleksją.

<sup>2</sup> Mieszkam i pracuję w Poznaniu. Należę do koła SGP w Oddziale Wielkopolskim, którego siedzibą jest Poznań. Terytorialnie działa na terenie województw: konińskiego, leszczyńskiego, pilskiego i poznańskiego. We władzach zarządu oddziału nie mamy pracowników Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, są w nich natomiast pracownicy wydziałów z innych województw. Ponadwojewódzki zasięg terytorialny oddziału w sposób naturalny chroni nas od zagrożeń związanych z mogącymi budzić ewentualny sprzeciw powiązaniem z administracją geodezyjną. Jarocin odległy od Poznania o około 70 km położony jest na terenie woj. kaliskiego, na terenie którego działa Oddział Wojewódzki SGP w Kaliszu.

<sup>3</sup> Umiejętność eliminowania elementów, które w nadmiarze uczyniłyby opracowanie geodezyjno-kartograficzne nieczytelnym, nazywamy generalizacją. W artykule, z którym polemizuję, umiejętność tę, odniesioną do zjawisk zachodzących w naszym środowisku, określono pięknie, choć moim zdaniem nietrafnie, brakiem sokolego oka. Nie pogłębiając dalej polemiki zacytuję przysłowie afrykańskie: „Kamienie rzucane na palmę powodują, że spadają najsłodsze daktyle”. Oby tak było i u nas.